

Przygotowania do ataku na szczyt...

Data publikacji: 14.05.2006 0:00

trwa wyprawa Falvit® Everest Expedition 2006 - Martyna Wojciechowska z ekipą wyruszyła w Himalaje zdobywać najwyższy szczyt ziemi - Mount Everest. Towarzyszy jej Cieszynianin **Wojtek Trzcionka**...

13 maja, Baza pod Mount Everest (5400 m n.p.m.), obóz I (6060 m n.p.m.), obóz II (6400 m n.p.m.) To był najbardziej zwariowany dzień podczas całej wyprawy. Szaleństwo rozpoczęło się już poprzedniego dnia wieczorem, kiedy dwóch z trzech Szerpów polskiej ekipy wypilo za dużo piwa własnej roboty i miało „drobną sprzeczkę”. Ang Dorjee (38 lat, 11 wejść na Mount Everest) przyłożył kilka razy w twarz Mingmie Tenzingowi (30 lat, jedno wejście), który chwilę po bójce stwierdził, że nie może w takich warunkach pracować i jeszcze w nocy opuści polski obóz. Gdy polscy wspinacze włączyli się w rozładowywanie konfliktu, prosząc, żeby Szerpowie pogodzili się, Ang Dorjee stwierdził obrażony, że jeżeli ekipa obstaje przy pozostawieniu w teamie 30-latka, to w takim razie on opuści obóz. Ostatecznie, po długich nocnych pertraktacjach, Szerpowie zgodzili się zostać, ale powiedzieli, że już nie będą sypiać w jednym namiocie...

Rano Szerpowie nadal ze sobą nie rozmawiali, dzięki czemu nie zakłócili przygotowań do ataku szczytowego, którego zwieńczeniem ma być wejście na Mount Everest w okolicach 16, 17 lub 18 maja.

Jako pierwsi bazę opuścili Janusz Adamski, Tomasz Kobielski, Jura Jeremaszek i Bogusław Ogrodnik. W południe w drogę wyruszyli Martyna Wojciechowska i Dariusz Załuski. Dlaczego dopiero w południe?

Trzynastego nic nie jest proste i ta reguła potwierdziła się również w sobotę. Gdy Martyna spakowała już plecak potknęła się przed namiotem, upadła i uderzyła głową a skałę. Cały obóz zamarł, bo Martyna przez chwilę nie podnosiła się. W końcu wstała i uśmiechnęła się. Nad lewym okiem pojawiło się otarcie, a chwilę później guz, który zaczął sinieć. – To limo na szczęście – uznała organizatorka wyprawy, przyłożyła do skroni lód i jak gdyby nigdy nic zaczęła kończyć przygotowania do wyjścia. – Twarda ta Polka – szeptali z podziwem Nepalczycy.

- To był wybitnie zwariowany poranek. Dzień wcześniej wróciliśmy z trzydniowego odpoczynku poniżej bazy, liczyliśmy, że będziemy mieli jeszcze jeden wolny dzień w obozie, a tu nagle po powrocie okazało się, że kilka ekip rozpoczyna atak. Postanowiliśmy więc, że też ruszymy w górę. Musieliśmy więc spakować się w ekspresowym tempie – mówiła Martyna.

Na tym nie koniec dziwnych wydarzeń w polskim obozie. Przez całe przedpołudnie wpinacze szukali Szerpy, który miał pójść z nimi w górę. Mingma, który wieczorem „zaliczył” bójkę ze starszym kolegą, w końcu pojawił się... spuchnięty na twarzy, w dodatku z ruszającym się zębem, który strasznie go bolał. – Wyglądał jak dwóch Minigmów – śmiał się Darek. Dobrze, że w apteczce znalazł się antybiotyk i Szerpa mógł zacząć się pakować.

Przed wyjściem z bazy ekipa pożegnała się z Martinem Minarikiem, Czechem, którego partner zginął 10 maja na Lhotse. – Uważaj tam na siebie. Proszę cię – szepnął na ucho Martynie 38-latek. Minarik nie chciał opuszczać bazy, zanim ciało jego kolegi nie zostanie zniesione z obozu III, jednak z powodu poważnych obrażeń stóp musiał po południu zejść do Gorak Shep, skąd w niedzielę helikopter przetransportuje go do szpitala w Katmandu.

Transportem zwłok Paveła Kalnego oraz organizacją ceremonii pogrzebowej (kremacja w Gorak Shep) obiecała zająć się ekipa Falvit Everest Expedition 2006.

Wspinacze nie mieli łatwego dnia. Po drodze też nie obeszło się bez przygód. Bogusław Ogrodnik brnąc w śniegu nie zauważył szczeliny i wpadł do niej. Całe szczęście był przypięty liną do poręczówki i wy dostał się z pułapki. Przygodę mrozzącą krew w żyłach przeżyła też Martyna: - Wyszliśmy późno, a chodzenie po Ice Fallu w środku dnia nie jest najlepszym pomysłem, więc Szerpowie, którzy schodzili z góry i nas mijali pukali się w czoło. Warunki na lodospadzie były strasznie ciężkie, sypał śnieg, nie było widać szczelin i poręczówek, których trzeba było ciągle szukać. Szło się fatalnie, również nad Ice Fallem, gdzie trzeba było torować drogę przez śnieg. O tym, że Szerpowie mieli rację przekonaaliśmy się, gdy kilka metrów od nas na Ice Fallu obsunął się serak wielkości domu jednorodzinnej. W życiu czegoś podobnego nie przeżyłam. Wielki huk, trzęsienie ziemi, lód przesuwają się pod stopami, a człowiek nie ma najmniejszej szansy na reakcję. Myślałam tylko o tym, że dobrze, że jestem wpięta w poręczówkę, bo może mnie nie porwie. Choć przy tej masie lodu... Dopiero wtedy uzmysłowiliśmy sobie, że nie było rozsądnie wychodzić na lodospad, gdy jest on lekko roztopiony i się porusza. Przez kilka minut stałam próbując uspokoić serce. Na każdy następny serak na mojej drodze patrzyłam strasznie podejrzliwie i prawie przebiegałam koło niego. Mam nadzieję,

że było to moje ostateczne przejście Ice Fallu w górę.

Całe szczęście wszyscy wspinacze dotarli do namiotów cało i zdrowo. W jedyńce są: Bogusław Ogrodnik, Martyna Wojciechowska i Darek Załuski, a w dwójce: Janusz Adamski, Tomasz Kobielski i Jura Jeremaszek. W niedzielę obie ekipy wspinaczy połączą siły w obozie II i razem spędzą w nim noc.

Co czują polscy wspinacze przed atakiem na szczyt? – Jeżeli uda mi się wejść na Everest, to będzie mój czwarty ośmiotysięcznik, więc lekka trema jest – tłumaczy Załuski.

Na zdjęciu - kopniak na szczęście